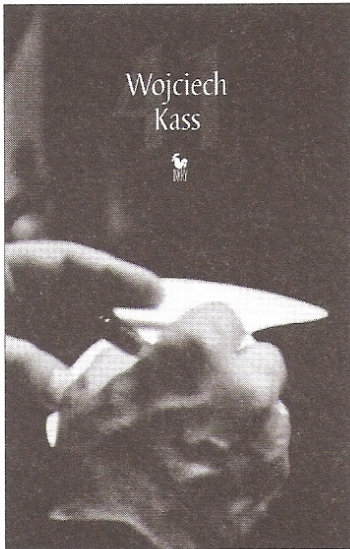


Makabra i egzystencja

Sławomir Buryła



W literaturze najnowszej zdradzającej skłonność do psychologicznego ekshibicjonizmu Wojciech Kass jest zjawiskiem osobnym. Sytuując się daleko od modelu poezji proponowanego przez epigonów Marcina Świetlickiego, autor *Wirów i snów* nie jest bynajmniej naśladowcą chłodnej i hermetycznej (choć fascynującej) twórczości Andrzeja Sosnowskiego. Odrzucając witkiewiczowską „bebechowość”, Kass nie obiera abstrakcyjnego języka spod znaku Awangardy Krakowskiej. Jego dzieła odsyłają do innych rejonów wrażliwości – zapomnianej współcześnie średniowieczno-barokowej wizji świata.

Na różnych płaszczyznach można analizować muzyczne aspekty liryków zebranych w tomie *41*. Do najłatwiej zauważal-

nych należy ich mocne zrytmizowanie. Jest ono tak dobitne, iż razem z nader wyrazistym rymem przywodzi nieuchronnie na myśl – uważaną przez długi czas za grafomańską – poezję księdza Józefa Bakiego. Również u Kassa powstaje wrażenie grafomanii, epigońskości (*Pieśń pewna siebie*, *Pieśń ostatniego z rodu*). Tyle tylko, że *41* stanowi rezultat stylizacji, efekt świadomego zabiegu artystycznego.

Razem z Baką i jego średniowieczno-barokową wyobraźnią ukazuje się na horyzoncie inny poeta – Stanisław Grochowiak. Kass (świadomie czy nie) tak w poszczególnych obrazach, jak i specyficznej wrażliwości od czasu do czasu przywołuje dzieło autora *Rozbierania do snu*. Wydaje się, że wiele mu zawdzięczają *Pieśń odbitego* czy *Pieśń grobu*. Wpływ Grochowiaka odnaleźć można też i w innych wierszach.

W zgodzie z duchem pieśni i przyśpiewek ludowych, ale również piosenki, Kass z upodobaniem sięga po powtórzenia, paralelizmy (składniowe i tematyczne). Do tego dochodzą rymy wewnętrzne. Jednak powtarzalność, rytm, refreniczność nie rodzi zmęczenia u odbiorcy, lecz zaciekawienie. Czytelnik próbuje więc zrozumieć, jak to się dzieje, że zdewaluowane w literaturze dwudziestowiecznej rym i rytm katarskiej proveniencji nie przeszkadzają w lekturze. A dzieje się tak dlatego, że Kass z rozmysłem dobiera słowa, jak wytrawny znawca. Czyni to przy tym tak, iż efekt końcowy sprawia wrażenie gładkości, naturalności. Majstersztykiem w posłuszeniu się najróżniejszymi odmianami rymu, rytmicznością, paralelizmami jest *Pieśń nie do ogrania*, będąca jednocześnie znakomitym przykładem pastiszu. Notabene, w tytułach Kassa nader często pojawiają się odwołania do pieśni, również w ten sposób wskazując na muzyczną dominantę tomu (*Pieśń matki*, *Pieśń głosu*, *Pieśń pewna siebie*, *Przyśpiewka ludowa*, *Piosenka krótkiego dystansu*, *Piosenka literata*, *Kołysanka o 23.39*).

41 gromadzi kilka tekstów obliczonych przede wszystkim na zabawę, dla których stanowi ona punkt wyjścia i punkt dojścia. To między innymi *Piosenka literata* czy znakomita *Przyśpiewka ludowa*. Ale nawet one kryją w sobie jakieś elementy egzystencjalnego niepokoju. Zwłaszcza tematyka śmierci jest u Kassa nader często obecna. Twórca *Pękniętej struny pełni* próbuje ją na różne sposoby zaklinać, a zaklinając, oblaśkawić, oswajać, by zmierzyć się z tym, co nieuchronne. Może się to odbywać drogą bagatelizacji, ośmieszenia na wzór dziecięcych wylizanek, jak w *Piosence leżącej* („*Leć sójko, leć, leć / Pal sześć śmierć*”). Może współgrać z makabreską (*Nie żałuj głaskania umierającemu*) lub współistnieć z delikatną melancholią (*świecna Pieśń uciszenia*).

Kiedy Kass porzuca rejon „rymowanek” i zapuszcza się na teren „poważnej” poezji, z rzadka dochodzi do głosu tania aforystyka (jak w zakończeniu *Pieśni obietnicy*). Nie jest jednak tak, aby nurt „poważny” stanowił rezerwar wyświechtanych i pompatycznych metafor. Przeciwnie. Mamy tu wiersze o wysokiej randze artystycznej. Do najciekawszych zaliczyłbym *Pieśń lkalającą* i *Pieśń miłosierdzia*.

Pora, by zapytać, po cóż Kassowi ta anachroniczna forma – anachroniczne rymy i równie anachroniczny sposób wyrażania myśli. Cóż, w świecie opanowanym przez obsesję oryginalności, lęk przed wtórnością, przez poszukiwanie wciąż nowych form i arbitralną apologię wszystkiego, co niepowtarzalne, jednorazowe, w tym świecie każde – choćby chwilowe – zwrócenie wzroku wstecz paradoksalnie okazuje się rezerwarem wyjątkowości. Oto passus z *Pieśni nie do ogrania*:

*Uchylam drzwi domu, uchylam
Wybiega kot nocy, wybiega świtu
Przechylam klepsydrę, przechylam
Czuję chłód sierści w kolorze niklu.*

Poezja Kassa jest ożywcza i świeża poprzez swe zakotwiczenie w tym, co minione i co obecnie jawi się jako wykpione, zdyskredytowane.

Niezwykle rzadko w liryce najnowszej napotkamy ludowe, średniowieczno-barokowe połączenie problematyki metafizycznej z makabreską, czarnym humorem, frywolnością i wulgarnością. U Kassa – tak jak w dobie mistrzów makabry i konceptu – wielkie dylematy egzystencji wyrażają się poprzez spojenie komizmu i grozy. Takie też ambiwalentne uczucia towarzyszą nam podczas lektury zbioru zatytułowanego *41*. Wojciech Kass po mistrzowsku posługuje się obrazami generującymi przeciwstawne emocje i skojarzenia.

Tom *41* ujawnia nie tylko olbrzymią sprawność warsztatową autora, z gracją poruszającego się w odmiennych tradycjach poetyckich, żonglującego stylami i konwencjami, ale i aktualizuje pewien wzór poezji – poezji mierzącej się z wielkimi pytaniami ludzkiej egzystencji. A ponieważ od wieków pośród nich dominują aporie i nierozstrzygalniki, to zadanie twórcy nie należy do łatwych. Niemniej Kass nie składa broni, miast tego stara się poetycko przetworzyć świat groźny i śmieszny zarazem. □

Wojciech Kass

41

Warszawa : „Iskry”, 2010. – 51 s. ; 20 cm. –
Zł 19,90
821.162.1-1